

Spisek, kłamstwa, pogorzelisko i Komorowski...

10 czerwca 2016

Czy przyjdzie taki czas, w którym poznamy wszystkie szczegóły tego przestępczego spisku zawiązanego na szczytach władzy?

Gdy po nagraniu dla potrzeb programu śledczego w TVP mojej rozmowy z Bronisławem Komorowskim – o której tenże beczelnie kłamał później w prokuraturze i w sądzie zeznając przecież pod odpowiedzialnością karną (!), że żadnej naszej rozmowy ani spotkania nigdy nie było – wracaliśmy do telewizji myślałem o tym, że mam o jednego wroga więcej. Nie niepokoiło mnie to jednak. Byłem chłodno świadomy faktu, że właśnie przekroczyłem Rubikon, ale uważałem, że po prostu staram się rzetelnie wykonywać swoją pracę dziennikarza śledczego, która często bywała mało przyjemna, zarówno dla mnie, jak i dla moich rozmówców, ale która – jak wierzyłem – po prostu jest potrzebna, bo opinia publiczna ma prawo do prawdy. Myślałem o tym, że udało mi się zaskoczyć mojego rozmówcę, ale nie spodziewałem się aż takiej reakcji Komorowskiego. „Wrócę do tej rozmowy i następnym razem nie dam się tak spławić” – obiecałem sobie. Czy mogłem wtedy przypuszczać, że następnego razu nie będzie? Czy mogłem się spodziewać, że bezpośrednio po tym programie zadaniowany do zniszczenia mnie zostanie pułkownik WSI, Leszek Tobiasz, kolega Bronisława Komorowskiego? Czy mogłem się spodziewać, że w podobno wolnym i demokratycznym państwie ludzie na szczytach władzy vide Komorowski są aż tak podli, a mafia państwowa działa aż na taką skalę? Przyznaję – zabrakło mi wyobraźni, bo w najczarniejszych snach nie przypuszczałem, że może być źle aż do tego stopnia...

Na dobrą sprawę moje dziennikarskie śledztwo dopiero się rozpoczynało, ale po wydarzeniach ostatnich dni miałem chłodne i jasne przekonanie, że jeżeli nie uczynię czegoś, i to bardzo

prędko, zabawa ta może mieć tylko jeden koniec i koniec ten musi nadejść rychło. Ci, co pilnowali interesów „Pro Civili”, wiedzieli już dokąd zmierzam i gdzie mnie mogą znaleźć. A ja z kolei wiedziałem, że to wiedzą. Miałem jedynie nadzieję, iż oni nie są jeszcze na sto procent pewni, że wiem tak dużo. Nie miałem jeszcze wszystkich elementów tej układanki, ale intuicyjnie czułem, że jeżeli nie zrobię czegoś szybko, to nigdy nie będą ich miał, albo będą mi kompletnie niepotrzebne. Tak, jak żadne informacje nie były potrzebne mojemu informatorowi, który pomagając mi przy zbieraniu informacji o Pro Civili zginął w niejasnych okolicznościach i teraz potrzebował już tylko modlitwy...

W tamtym czasie, gdy powstawał ujawniony odcinek programu „30 minut” potwierdzający, jak wielkim kłamcą jest Bronisław Komorowski, czego się nie dotknąłem, niczym królik z kapelusza wyskakiwał właśnie ten człowiek. Wokół jego osoby pojawiało się coraz więcej pytań i wątpliwości. Były one jednak tak rozbudowane i wielowątkowe, że ich weryfikacja i analiza musiała pochłonąć miesiące. W tej sytuacji wstępnie poprzestaliśmy na emisji w TVP trzech kolejnych odcinków programu śledczego „30 minut” o „Pro Civili”, z konieczności ograniczonych do podstawowych informacji. Śledztwo nabierało dopiero rozpędu i wiele sobie na przyszłość po nim obiecywałem. Nie wiedziałem w tamtym czasie – bo niby skąd miałem to wiedzieć? – że już po pierwszym odcinku programu o Pro Civili i roli Komorowskiego został zadaniowany jego kolega, pułkownik WSI Leszek Tobiasz, który rozpoczął prowokację nazwaną później przez media „afērą marszałkową”. W jej wyniku miałem zostać zniszczony i skompromitowany, a w dalszej kolejności zniszczona i skompromitowana miała zostać Komisja weryfikująca żołnierzy WSI kierowana przez Antoniego Macierewicza. Mimo iż w wyemitowanych programach ujawniłem zaledwie wierzchołek góry lodowej, emisja w TVP trzech odcinków o „Pro Civili” wywołała duży rezonans. I to na wielu poziomach. Miarą sukcesu była półtoramilionowa widownia, setki maili i szereg odniesień podskórnych. Wszyscy, cała ekipa,

czuliśmy, że dotknęliśmy czegoś ważnego i szalenie wrażliwego. Ubocznym efektem publikacji było wszczęte z urzędu śledztwo przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, w efekcie którego przesłuchano wszystkich członków ekipy TVP, z których część lekko spanikowała i zachowała się na zasadzie „to nie ja, to Sumliński”. Nie przeszkadzało mi to, bo wiedziałem, że oni – czyli ABW – i tak wiedzą, co mają wiedzieć, niemniej przykro było skonkludować tak żenująco niską solidarność ze strony niektórych kolegów i koleżanek. Zastanawiająca i przy okazji wiele mówiąca była też reakcja na emisję reportażu mojego informatora pułkownika Aleksandra Lichockiego (ujawnionego jako mojego informatora przez innych dziennikarzy, już po aresztowaniu mnie) „Uważaj na ciężarówkę ze zwirem” – to były pierwsze słowa Lichockiego nazajutrz po emisji pierwszego odcinka. Choć była niedziela – program emitowano w sobotnie wieczory – bardzo nalegał na krótkie spotkanie. Był zdenerwowany, nieudolnie próbował to ukryć. Kolejna wypowiedź nie kontrastowała z jego stanem emocjonalnym. – Ostrzegałem, żebyś się nie pakował w te rewiry, a ty uparłeś się przekroczyć Rubikon. Nie zrozumiałeś, że unikanie pewnych tematów powinno być dla ciebie priorytetem. Po co się w to wp.....?

– O czym ty mówisz?

– O czym mówię? Mówię o tym, że ostrzegałem, żebyś się od pewnych wątków odp..... Szczerze radziłem, a ty nie posłuchałeś. Mówię o tym, że jesteś za krótki na pewne tematy, i o tym, że jeżeli zamierzasz się bawić na tym poziomie, powinieneś poznać kilka faktów, zanim będzie za późno. Zresztą być może już jest za późno...

Paradoksalnie ta reakcja Lichockiego i kilka innych tylko potwierdzały, że strzał był celny...

W tamtym czasie dostałem propozycję napisania prawdziwej historii Wojskowych Służb Informacyjnych. Składając mi tę propozycję Grzegorz Górny rzucił krótko: do tej pory nikt się

tego nie podjął, kto robi to pierwszy, przejdzie do historii. Wydawało mi się, że spokojnie podołam. Miałem swoje dojścia, informatorów i odpowiedni zasób wiedzy, brakowało mi jednak czego innego – olbrzymiej dawki wolnego czasu, jakiej taki projekt wymagał. Pomijając „30 minut”, program śledczy w TVP, równolegle prowadziłem też autorski cotygodniowy magazyn reporterski pt. „Oblicza prawdy”, ujawniający mechanizmy działalności Służby Bezpieczeństwa na Lubelszczyźnie, a przecież miałem jeszcze obowiązujący kontrakt dziennikarski we „Wprost”. Tak więc czas był tym czynnikiem, którego brak odczuwałem najbardziej boleśnie, zwłaszcza że zbliżał się termin ukończenia kolejnej książki oraz scenariusza, który pisałem dla Agencji Filmowej Telewizji Polskiej o najgłośniejszej zbrodni PRL, zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Był już wybrany i uzgodniony reżyser, Mariusz Malec, oraz autor muzyki, Michał Lorentz, ale pisany przeze mnie scenariusz wciąż nie był gotowy. A mimo wszystko w tamtym czasie to właśnie ta sprawa pochłaniała mnie najbardziej, zwłaszcza że tutaj od początku śledztwa także działy się nie mniej zadziwiające rzeczy, niż przy „Pro Civili” i Komorowskim. To był dla mnie absolutny priorytet, jakby niewypełniony testament. Im bardziej zagłębiałem się w tę mroczną sprawę, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że mord na księdzu Jerzym nie jest historią, lecz czymś, co wciąż trwa. Po rozmowach i naradach w gronie kilku osób podjęliśmy decyzję: w pierwszej kolejności ksiądz Jerzy, książka i serial, a zaraz potem powrót do „Pro Civili”, do Komorowskiego i do WSI.

Nic nie zapowiadało nadciągającej katastrofy...

A potem przyszedł dzień, który zapamiętam do końca życia. 13 maja 2008 roku punktualnie o godzinie 6 00 u drzwi mojego mieszkania na warszawskich Bielanych rozległ się dzwonek, który wydał mi się głośniejszy, niż dźwięk kościelnego dzwonu. Do mojego mieszkania wkroczyło 13 oficerów i funkcjonariuszy ABW, którzy zakuli mnie w kajdanki – i tak rozpoczęło się moje

i moich bliskich pogorzelisko...

Po bez mała ośmiu latach, 16 grudnia 2015 roku, sąd orzekł, że nie popełniłem żadnego przestępstwa i jestem człowiekiem niewinnym, zaś z całą pewnością w oddzielnym postępowaniu sądowym należy wyjaśnić rolę w tej historii prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego, rzecznika rządu Donalda Tuska Pawła Grasia, szefa ABW Krzysztofa Bondaryka i pułkownika WSI Leszka Tobiasza.

Czy przyjdzie taki czas, w którym poznamy wszystkie szczegóły tego przestępczego spisku zawiązanego na szczytach władzy? Czy przyjdzie taki czas, że źli ludzie odpowiedzą – w duchu sprawiedliwości – za to, co zrobili?

Chcę wierzyć, że tak...

Autorstwo: Wojciech Sumliński

Źródło: Stefczyk.info